

Zakochany w puszczańskich olbrzymach

Wiemy, że każdego z nas to kiedyś spotka, jednak wieści o śmierci kogoś bliskiego czy znajomego zawsze są niespodziewane, a ich śmierć – nie w porę. Tak było i z informacją o tym, że Janusz przebywa w szpitalu w bardzo ciężkim stanie. Zwykle czepiamy się wtedy kurczowo nadziei, czasem ona nie zawodzi, niekiedy jednak, tak jak tym razem, też umiera...

Janusza poznałem jeszcze w poprzednim tysiącleciu. Jednak nim o Januszu, warto wspomnieć jeszcze jednego Wielkiego Nieobecnego – śp. prof. Stefana Kozłowskiego. To on właśnie przyniósł na wykład z ochrony środowiska, który prowadził w KUL, gazetę, która do dziś pewnie dla niejednego pracownika tej uczelni jest niemal „heretycka”, czyli „Dziki Życie”. To on opowiedział nam, młodym studentom, o Pracowni, o jej działaniach i o Januszu Korbelu, z którym uczestniczył kiedyś wspólnie w pracach Rady Ekologicznej przy Prezydencie Lechu Wałęsie. Żaden z myślących i wrażliwych studentów (a takich było niemało w owym czasie na kierunku ochrona środowiska) nie mógł zostać obojętny. I od tego się zaczęła znajomość z Januszem, Pracownią i współpraca z „Dzikim Życie”. A że inwestycja nie była chybioną niech świadczy fakt, że Pracownia i DŻ jest bodaj czy nie jedyną organizacją, z którą współpracuję nieprzerwanie od ponad 15 lat. Doskonale pamiętam pierwszy mój tekst opublikowany na łamach redagowanego jeszcze wtedy przez Janusza „Dzkiego Życia” (w wielkim, „płachtowym” formacie). Do dziś mam piękną kartkę od niego z podziękowaniem za tekst i prośbą o kolejne. Dziś nabrała ona wartości „relikwii”.



Janusz oraz Krzysztof Wojciechowski z doradcami rolniczymi w Puszczy.
2008 r. Fot. Archiwum

Częściej, jeśli tak można powiedzieć, spotykaliśmy się dopiero wówczas, kiedy przeprowadził się do Białowieży. Za każdym razem, kiedy byłem tam ze studentami czy innymi zainteresowanymi osobami, spotkanie z Januszem było żelaznym punktem programu, niezrealizowanym tylko w takim wypadku, gdy on sam nie mógł. Na wszystkich robił duże wrażenie. Przede wszystkim swoją łagodnością i pasją. Widać i czuć było, że jest zakochany w Puszczy i w puszczańskich olbrzymach. Kiedy je pokazywał, kiedy o nich mówił i na nie patrzył, to myślę, że u niejednego z moich znajomych zmieniło się patrzanie i nastawienie do tych sędziwych świadków naszych dziejów. Pewien spokój i brak zacietrzewienia, kiedy mówił o poważnych zagrożeniach dla Puszczy, ale jednocześnie żelazna logika i argumentacja sprawiały, że nawet przeciwnikom trudno było z nim się spierać. U tych bardziej zaciętych i mniej rozgarniętych był jeden tylko argument – siekiera, która zdaniem niektórych mieszkańców Białowieży już była na niego przyszykowana. Gdy jechałem z moimi studentami z ochrony środowiska na KUL na Szkolenie Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych żartowaliśmy czasami niewinnie, że jedziemy „do tych heretyków”, a jadąc na spotkanie z Januszem żartowaliśmy, że spotykamy się z „guru”. Ale coś w tym było, bo istotnie Janusz miał coś z takiego właśnie mistrza, który był spokojny i łagodny, a jednocześnie stanowczy i bezgranicznie oddany ochronie przyrody oraz zupełnie przekonany o słuszności tego, co robi. To oddziaływało i to było przykładem, zwłaszcza dla młodych. Spacer z Januszem między sędziwymi puszczańskimi olbrzymami, które tak ukochał, zawsze był inspirujący, pomagał zrozumieć wiele zjawisk, które mają miejsce zarówno w sferze niszczenia przyrody, jak i w sferze... ruchów ekologicznych. Jako stary i doświadczony społecznik mógł podzielić się wieloma pożytecznymi doświadczeniami – i dzielił się.

I myślę, że jest jeszcze jedna rzecz, za którą powinienem być wdzięczny Januszowi oraz całej Pracowni. Myślę, że to dzięki niemu nauczyłem się tolerancji. Tolerancji rozumianej jako swego rodzaju wyrozumiałość dla inności ludzi, z którymi obcuje (ich światopoglądów, wiary czy... diety),

przy jednoczesnej głębokiej świadomości, że jeśli istotnie zależy nam na ochronie przyrody, to większość tych rzeczy, które nas „dzielą”, to w sumie błahostki. I to owocuje u mnie do dziś. Owocuje tym, że mogę się dogadać i zrobić wspólnie coś dobrego dla przyrody także z takimi ludźmi, z którymi nie całkiem mi po drodze. Uważam to za wielką wartość, bo dziś mamy taki czas i jakiś taki dziwny stan społeczeństwa, że łatwo jest je podzielić i pozbawić tej pozytywnej siły twórczej prowokując spory o rzeczy, które są mało istotne. Żeby nie być gołosłownym, jeśli idzie o tolerancyjność Janusza, przytoczę tylko jeden przykład, kiedy rozmawialiśmy o Radio Maryja, którego ani on, ani ja nie byliśmy sympatykami. A na koniec powiedział mniej więcej tak: „Ale wiesz, koniec końców to chyba jedyne społeczne radio w tym kraju i dlatego choćby powinno istnieć”. I za tę naukę tolerancji powinienem Januszowi powiedzieć: dziękuję. Ale już go nie ma...

Widocznie w niebie potrzebują ludzi wrażliwych na przyrodę i pełnych troski o jej ochronę. Dobrych Januszów, bo tak wielu ich w ostatnich kilkunastu latach odeszło. Janusz Kuśmierczyk - miłośnik Polesia, Bugu i wschodu i wielki orędownik ich ochrony, zginął w wypadku samochodowym pod Włodawą 11 lat temu. Prof. Janusz Janecki, piewca przyrody, człowiek niesamowitej wrażliwości i zdolności oddziaływania na studentów - również zginął w wypadku przed kilkoma laty. Janusz Szostakiewicz - urzędnik doskonały, wieloletni konserwator przyrody z Białej Podlaskiej, z oddaniem chroniący przyrodę własnego regionu, a przy tym człowiek wielkiej kultury osobistej. Również zginął w wypadku samochodowym. A teraz dołączył do tego grona Januszów i Janusz Korbel. Ale myślę, że... dobrze im w swoim towarzystwie.

Ostatni nasz „wspólny akcent” dotyczący różnicy zdań nt. ochrony biernej nie był zbyt optymistyczny, jednak oceniając go teraz chłodnym okiem, z perspektywy czasu, muszę przyznać, że było to raczej nieporozumienie niż rzeczywista różnica poglądów. Przekonany jestem, że przy kolejnym spacerze pośród puszczańskich olbrzymów wyjaśnilibyśmy sobie i tę kwestię. Niestety na tym świecie już się to nie uda. Wierzę jednak, że kiedyś się jeszcze spotkamy, tak jak wierzę, że jego duch, już spokojny, wędruje między olbrzymimi puszczańskimi dębami, lipami i świerkami.

Krzysztof Wojciechowski